

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys K. Grus.

POLSKA FAUNA.



Charakterystycznym dla polskiej jesieni jest pojawianie się pewnego rodzaju egipskiej szarańczy (judeomonchera) pożerającej wszystko, cokolwiek ziemia polska wyda przez rok cały.



Giełda w Zurichu.

Jakże tu humor mieć i temperament,
 Jak gnać z rymami jak z wiatrem Beduin,
 Gdy w naszej Polsce rośnie ciągle zamęt
 I nie możemy domu dźwignąć z ruin?
 Ci sami, którzy przez dzień znoszą cegły,
 Aby gmachowi dać fundament nowy
 Nocą, za ledwie mroki świat zaległy,
 Kradną materiał cały do budowy.
 Lecz ponad wszystkie udręki i zgrzyty,
 Ponad zawody i serdeczne rany,
 Gorszym jest dla nas ów wróg zły i skryty,
 Który krzyżuje wszystkie nasze plany:

*Systematycznie, łajdacko, po cichu,
 Pracuje giełda przestawna w Zurichu,
 Cyfrę po cyfrze co dzień nam odbiera
 I w notowania wsuwa wstrętne zera.*

W tym roku ślicznie urodziła gleba,
 Wszędzie odęte przeniećmi spichrze,
 Więc nie zabraknie w naszej Polsce chleba,
 Nawet stworzenie naje się najlichsze.
 Gdyśmy tak dumni z tegorocznych plonów,
 I poszcęściła nam Opatrzność Pańska,
 Podobno zbędnych tysiące wagonów
 Rząd dyryguje w tym roku do Gdańska.
 Lecz na nic wszystkie zyski i profity,
 Na nic ta płodność ziemiocy kochanej.
 Przecież wciąż czuwa ów wróg zły i skryty,
 Który krzyżuje wszystkie nasze plany:

*Systematycznie, łajdacko, po cichu,
 Pracuje giełda przestawna w Zurichu,
 Cyfrę po cyfrze co dzień nam odbiera
 I w notowania wsuwa wstrętne zera.*

Ktokolwiek zjedzie tu do nas w gościnę,
 Doktor, wódz sławny lub pisarz w berecie,
 Dostanie jadło, trunek i pierzynę,
 Bo z gościnności Polska sławna w świecie.
 Więc gdy popatrzy co się u nas dzieje,
 Jak się rozwija nasz przemysł i rośnie,
 Jakie my mamy łąki, pola, knieje,
 Polskę po świecie wychwala rozgłośnie.
 Lecz chociaż płaszczy nasz nie wiatrem podszyty,
 Ale tkaniną słucką wyzłacany,
 Wciąż czuwa wróg ów podły i ukryty,
 Który krzyżuje wszystkie nasze plany:

*Systematycznie, łajdacko, po cichu,
 Pracuje giełda przestawna w Zurichu,
 Cyfrę po cyfrze co dzień nam odbiera
 I w notowania wsuwa wstrętne zera.*

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Konkurs.

Zjednoczone Stronnictwa Monarchistyczne Rzeczypospolitej Polskiej, ogłaszają niniejszem konkurs na posadę króla z poborami I. rangi urzędników państwowych ze stałą siedzibą zamieszkania w Warszawie i Spale.

Od petenta wymagane są:

- a) nieprzekroczony 85 ty rok życia oraz dowód przynależności do jednego z państw b. mocarstw centralnych, względnie do państw chwilowo sprzymierzonych z Rzeczypospolitą Polską;
- b) świadectwo moralności, ewentualnie zaświadczenie któregośkolwiek z istniejących Ministerstw Dworu, wraz z wyciągiem genealogicznym z almanachu gotajskiego. Zaświadczenia policji kryminalnej nie będą uwzględnione;
- c) znajomość języka polskiego w słowie i piśmie. Znajomość ortografii pożądana, chociaż nie konieczna;
- d) referencje i polecenia wybitniejszych mężów stanu w Europie, jak np. Ludendorfa, Hötendorfa, Peremykina, Machny, Czernina, Wysszywanego, Fanny Dittner lub któregoś z arcyksiążąt swojskich z Żywca;
- e) dowód, że petent pracował już w tym fachu conajmniej przez dwa lata bez przerwy, względnie, że petent mógł pełnić funkcje królewskie na jednym z dworów europejskich, gdyby nie uległ w walce z zarazą republikańską;
- f) metryka ślubna na dowód, że petent jest żonaty i deklaracja sustentacyjna teścia petenta na dowód, że petent będzie otrzymywał przez cały czas swego panowania zasiłki materialne odpowiednie do jego stanowiska służbowego. Zasiłki od żon morganatycznych, baletnic lub przyjaciółek ze sfer finansowych petenta są prywatną jego własnością i nie będą brane w rachubę;
- g) odpis drzewa genealogicznego wraz z dowodem, że przynajmniej trzech antenatów petenta zmarło na tabes po kądzieli, a conajmniej pięciu na rozmiękczenie mózgu po mieczu;
- h) petenci którzy zostali powieszeni przez swoich poddanych, lub monarchowie t. z. liberalizujący i „wolnodumcy“ nie będą wcale brani w rachubę. Panowie ze sfer bolszewickich również do konkursu nie będą dopuszczeni;
- i) świadectwo lekarskie na dowód, że petent posiada w większej ilości niebieskie ciała krwi z małą domieszką bakcyli syfilitycznych. Pozytywna próba Wassermana nie przeszkadza petentom do ubiegania się o tą posadę, przyczem pierwszeństwo będą mieli ci, którzy złożą dowód, że we właściwej porze

dają się przez lokajki wyprowadzać do miejsca ustępowego;

- j) świadectwo szkolne z ukończeniem conajmniej kursu dla analfabetów, względnie kursu przekształcenia wojskowego lub wyższej akademii konsularno-dyplomatycznej;
- k) po roku nienagannej służby może nastąpić stabilizacja petenta i marki polskiej według relacji, którą przysły Sejm Ustawodawczy uchwali dla przyszłych królów i przyszłej waluty polskiej.

Ks. Lu Bomirski mp.

Końcowe postanowienia konkursowe.

- ad a) ubiegać się nie mogą zawodowi idjoci lub też ich potomkowie prawego i nieprawego łoża;
- ad c) honorowi doktorowie jednego z uniwersytetów polskich zwolnieni są od obowiązku znajomości ortografii;
- ad d) petenci posiadający własne berło, koronę i jabłko zwolnieni są od przedkładania referencji;
- ad g) petenci, którzy są zięciami Stინesa, Boscha, Morgana względnie innych wielkich domów bankierskich wykazać mogą tylko dwóch antenatów zmarłych na tabespo kądzieli i 3—4 antenatów zmarłych na rozmiękczenie mózgu po mieczu.
- ad h) petenci mogą być wyjątkowo dopuszczeni do konkursu, jeżeli zaprzysięgną *pacta conventa*, własnym sumptem utrzymywać będą wojsko kwarciane i zagwarantują elekcję *viritim* oraz prawo *liberum veto*;
- ad j) petenci posiadający kurs wyższej jazdy konnej i trzymający własne konie wyścigowe oraz balet nadworny zwolnieni są od wymaganego censusu naukowego;
- ad k) pod pojęciem „nienagannej służby“ rozumie się, jeśli petent do trzech miesięcy postara się o legalnego następcę tronu bez skrofulozy kości i zupełnej atrofji mózgowej; zamianuje z pośród członków Zjednoczonego Stronnictwa Monarchistycznego w Polsce ministra Domu, szambelanów, ochmistrzów, damy dworu, dojeżdżaczy, psiarczyków, łowczych, krajczych, podstolich, mistrzów ceremonji, paziów, gwardję, halabardników, rajfurów, junkrów, dostawców, rzeźniców i eksceleńce, potrzebnych do uświetnienia jego osoby i szczęścia poddanych mu ludów. W. RAORT.

Bajda i Bujda.

Bajda i Bujda w jednym stali domu Bujda na górze, a Bajda na dole, Bujda paskował, nie wadząc nikomu, Bajda najdziksze wyprawiał swawole, Walcząc z Drożyną po swoim pokojiu, To makę, jaja, zboże, cukier, wołki, Gonił wciąż, łapał, wywraçał koziołki, Groził Drożynie i krzyczał do znoju.

Znosił to Bujda, nareszcie nie może, Schodzi do Bajdy i prosi w pokorze: „Zmiłuj się waćpan, zmityguj się nieco, Wszak mimo walki marki na pysk [leca]“...

A Bajda na to:

„Jak Bujda Ojczyźnie
Tak Bajda Drożynie!“

Cóż było mówić? Bujda ani pisał Wrócił do siebie i pasek zacisnął. Nazajutrz Bajda jeszcze dobrze chrapie A tu z powały ktoś miłośnie sapie. Zerwał się z łóżka i pędzi na górę, Stuk: puk!... Zamknięto. Spogląda [przez dziurę,

I widzi... cóż tam? — W przenaj- [milszej zgodzie Bujda z Drożyną leżą na komodzie. „Cóż waćpan robisz!“ — „Drożynę [całuję]“ „Ależ mospanie, wszak ja z nią wojuję!“

A Bajda na to:

„Jak Bajda Drożynie,
Tak Bujda Ojczyźnie!“

W.

Tytuły gazet.

Każdy dziennik rozlepia dziś afisze, na których drukuje wymyślone, a wierutnie wyłgane tytuły, gdzie co się zdarzyło.

Czy nie lepiej byłoby napisać, co się nie zdarzyło? — Np.:

Dzis. Urzędnicy nie dostali dodatku. — Żaden generał nie zrobił „puczu“. — Nie wyszedł żaden nowy projekt poprawy waluty. — Nie aresztowano ani jednego bandyty, hochszta-plera lub paskarza itd. Robinfather

Półówki.

Największa atrakcja, to... akcja.

*

Sensacja jest, gdy wyjdzie rozporządzenie, które ma sens.

*

Co partja — to partacz.

*

Nie każdy gabinet — ist nett, rzekł Niemiec, patrząc na Stresemanna.

pi.

Jung!

— Czytałeś? Przyjeżdża do nas aż z Londynu doradca skarbowy Jung.

— Nie lękaj się! Choć Jung znaczy młody, u nas wszystko będzie po staremu!



- Czytałeś, jaką ogromną ilość urzędników rząd zredukował? Cóż ci biedacy teraz poczną?
- Wstąpią do innych urzędów państwowych, które powstaną.

Curiosa 1923.

Cywile robią wojny — parlamentarne. Generałowie pokój. Vide Hiszpania.

Austria ma objąć kwestję naprawy waluty w Niemczech. Może doczekamy się, że Sowiety powołają do naprawy swej waluty — naszych „finansistów“.

Cała ogromna różnica między Kahrem a Ludendorffem jest ta, że pruski zdezelowany bóg wojny chce „Los auf Berlin“ — pocziwy Bawar... „Los von Berlin“.

Niema nic złego, coby na gorsze nie wyszło.

Niech ci, którzy narzekają, że im zdjęto kajdany razem z... butami i skarpetkami, pamiętają, że po dzisiejszych rządach mogą przyjsć tacy, co i skórę zdjąć potrafią.

Książka czy kapelusz w Niemczech kosztuje mp. 375.

— Tak tanio?

— Opuściliśmy 7 zer.

U nas w Polsce opuszcza się pięć zer.

— Chwała Bogu, że mamy tak mało... zer.

Zatrzęsła się dziś ziemia w Yokohamie, i zaraz składki, kondolencje...
A pod nami ciągle ziemia drży, a my nic — — —

Parlament pochodzi od wyrazu *parler* = gadać i *męty*.

Na parlamentaryzm rośnie jedno lekarstwo — *faszyzm*.

Zdaje się, że wyraz ten pochodzi nie od *fasci* tylko od... *fiasco*. *pi*.

Semi-gotha.

Pewien księgarz niemiecki, nie mogąc ani rusz znaleźć nabywców na swe książki, ruszył conceptem i wydał „Lexikon der berühmten Zeitgenossen“ (encyklopedia współczesnych wielkości). Za skromną opłatą każdy organista z Buxtehude czy nauczyciel z Oberschilda lub prezes straży pożarnej z Krähwinkel mógł wyawansować na społecznego geniusza sztuki, nauki czy polityki.

Zrobiwszy taki interesik, sprytny nakładca wpadł na myśl wydać „Lexikon der berühmten Juden“ (spis sławnych żydów).

Idzie naprzód do Maxa Reinhardta i przedstawia mu prospekt. Słynny reżyser na to rzecze swemu współwyznawcy:

— Panie Kohn, masz pan tu 100 marek (było to przed wojną), tylko mnie pan nie drukuj między tymi wszystkimi pańskimi żydami.

I w ten sposób odrzekł każdy kandydat, a pan Kohn wystawił sobie — wille, choć żadnej książki nie wydał.
Rhenus.

Na rynku miłości.

W noc z cieniów zaułku wynurza się kapłanka Venus Vulgivaga.

Z jasnych drzwi kawiarni wytacza się dwóch pasażerów, fali konjunktur.

Jeden poczyta targi z dziewczyną, drugi czeka.

Wreszcie pierwszy wraca (mina kwaśna):

— Dociągnęła, niestety, do parytetu złota, do przedwojennego...

— Nie żałuj, towar też — przedwojenny!
Robinfather.

Nowy kapelusz.

— Ile ten kapelusik kosztuje, pan-no Wisiu?

— Mnie: podarte reformy, mego szefa: coś dwa melony, zaś drugą pannę od remingtona: litr złotych!

W restauracji.

— Czem mogę służyć? Rumsteak, Chateaubriand..

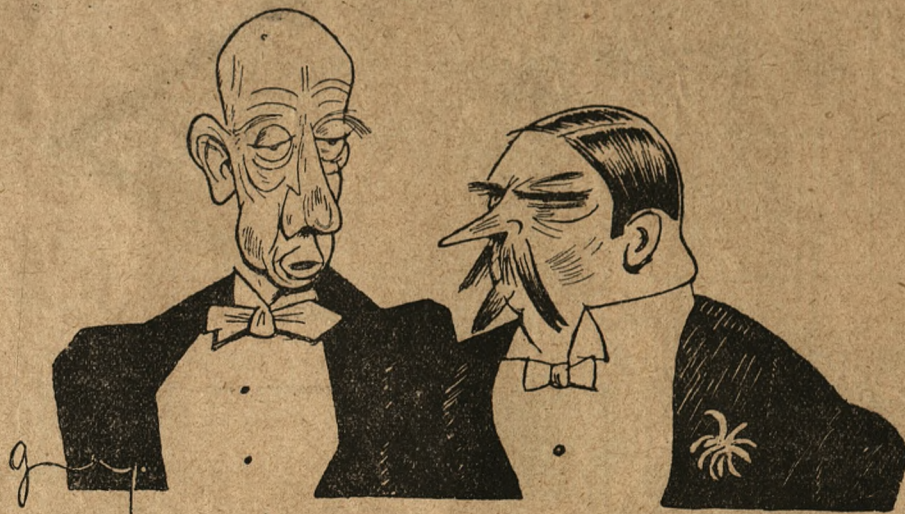
Pan Nowobogacki: Jak? Rum... rum, szato, szato... ni — doktor mi zakazał alkohole, daj mi pan to najdroższe...

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 3,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Nie żałuje.

Rys. K. Grus.



- Panie radco, czy nie żałuje pan, że zostałeś starym kawalerem?
- Proszę pana, gdy patrzę na te wszystkie panie, które mi swego czasu swatano i widzę, jakie są teraz stare i brzydkie, to nie ma pan pojęcia jak się cieszę, że żadna z nich nie jest moją żoną...

„Aż do odwołania!“

Opowiadają, że gdy Napoleon wkroczył do Rosji, oddalił się raz od swej armii, urządzając sobie ze swą swiatą małą wycieczkę. Wtem spostrzegł stojącego w pustym polu kozaka z karabinem na ramieniu. Genialnego wodza zaintrygowało, czego też tu może pilnować żołnierz rosyjski, gdyż w pobliżu nie było żadnego budynku, mostu ani składu.

Jeden z oficerów ze świty Napoleona, umiejący po rosyjsku, przystąpił do kozaka i pyta go:

— Czego ty tu pilnujesz, bracie, i poco tu stoisz?

— Nie wiem. Urodziłem się w tych stronach i od dziecka pamiętam, że zawsze tu stał żołnierz na straży.

Napoleon, dowiedziawszy się o tem, kazał wszcząć dochodzenia, a to ce-

lem stwierdzenia, z jakiej przyczyny stoi warta w tem miejscu.

I cóż się okazało?

Przed kilkudziesięciu laty przejeżdżała przez te strony carowa i spostrzegła właśnie w tem miejscu krzak cudownych czarnych róż, które tak się jej spodobały, że wydała polecenie, by krzaku tego „aż do odwołania“ pilnował bez przerwy żołnierz.

Lata mijały, carowa umarła, krzak róży dawno djabli wzięli, ale żołnierz stał dalej na warcie — ponieważ nie było... „odwołania“.

* * *

Cała ta rzekomo autentyczna historia przypominała mi się, gdym o negdaj w jednym z dzienników przeczytał, który numer... miljonówki został wylosowany.

Czy wygranie jednego miliona, za który można sobie dziś kupić najwy-

żej jeden bucik, nie parę, jest aż tak ważną rzeczą, aby ją ogłaszać we wszystkich dziennikach. Czy nie zapomniano przypadkiem odwołać tych ogłoszeń, tak jak zapomniano swego czasu odwołać biednego kozaka w Rosji?

Mar.

Dowcipny magistrat warszawski.

Magistrat warszawski uchwalił (zupelnie słusznie!) podwyższyć podatek pobierany od biletów widowiskowych na rzecz odbudowy teatru „Rozmaitości“, zarządził jednak równocześnie, że „bilety z ceną ogólną do 10.000 Mkp. mają być wolne od podatku“.

Otóż konia z rżędem temu, kto w Warszawie znajdzie choćby jedno widowisko, na które wstęp kosztowałby tylko 10.000 marek.

Mar.

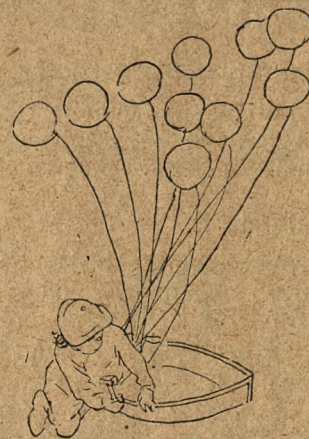
Wieczorem na Marszałkowskiej.

- Jak ci się powodzi, Andziu?
- Et, inflacja jest za wielka!

Miał rację!

Panna M. (znana grafomanka) do narzeczonego: Ale ty chyba nic nie masz przeciw temu, abym i po ślubie dalej pisała powieści?

— Nic, o ile będziesz pisała pod swem panieńskim nazwiskiem...



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.

**LIQUEURS
SURFINES**

**J.A. BACZEWSKI
LWÓW · POLOGNE**



Urywek z listu.

Ja panią bardzo przepraszam zato, co mój Piotruś panią obraził i powiedział na panią stara małpa, ale proszę mu tym razem wybaczyć, bo to jeszcze dziecko i nie umie grać komedji.

Na wieczorku u Saugerucha.

— Co pan woli, panie profesorze, cygaro, czy może te dwanaście tysięcy marek, jakie to cygaro kosztuje?

Gałki miłości.

W „Drobiazgach teatralnych“, zamieszczonych w numerze 265, z dnia 28. września br. „Rzeczypospolitej“, znajduje się następujący ustęp:

„Francuska literatura, która po wojnie w książce, t. j. w powieści i poezji, oznacza się wielką bujnością i świeżością, w teatrze doszła do skostniałości i zesłała do mistrzowskiego pod względem formy żonglowania dwiema albo trzema gałkami nielegalnej miłości“.

„Gałki miłości“, to nowe i oryginalne określenie czegoś, co zazwyczaj inaczej nazywamy. Sit sibi! „Żonglowanie dwiema gałkami miłości“ jest, jak wiemy, na porządku dzien-

nym (lub nocnym), trzema zdarza się chyba nadzwyczaj wyjątkowo. Po raz pierwszy dowiadujemy się o tem, że są jakieś „gałki nielegalnej miłości“, które miałyby być odmienne od gałek legalnej miłości.

Jak widać z powyżej przytoczonego jednego zdania, warto czytać „Drobiazgi teatralne“ w „Rzeczypospolitej“, z których można się dowiedzieć o wielu, bardzo wielu, pięknych i nowych rzeczach!

Mar.

OKrycia, Kastyjny any.

*Kar
Skwara*

*Harzawa, Marszałkowska 122.
I piętro*

Garderoba męska

Podłuchane w kawiarni.

— Naród musi się na razie zadawać starym Wyspiańskim, aż ja go z nowej strony nie naświetlę . . .

— Nie gniewaj się, Milka. Ja cię nazwałem świnią w tem rozumieniu, że świnię są dzisiaj takie cenione i poszukiwane . . .

— Proszę pani, prawdziwa miłość niezna systemu dwojga dzieci . . .

— I wyobraź sobie kolego, akurat przy konjugacji tak interesującego verbum, ten hultaj prosi się na loka!

— I chociaż udowodniłem, że ten wirtuti militari to jest spadek po moim dziadku, zabronili mi go nosić . . .

— To jest też, psiakrew, taki dziennikarz, który nie może utrzymać atramentu . . .

— Widzisz, mój drogi, największą sztuką dziennikarza jest, nie mieć myśli, a jednak umieć je wyrazić. . .

„Szukajcie murzyna!”

W wystawianej obecnie w warszawskim „Teatrze Letnim” farsie pod powyższym tytułem jest dobry dowcip. Znany komik Fertner powiada mianowicie do swej partnerki, uroczej Majdrowiczówny: „To nie sztuka zostać matką, bo któż to może wiedzieć, ile się na to składa... czynników?! Ale aby zostać naprawdę ojcem, to sztuka!”

Kochany Szczutku!

Było to w r. 1918, gdy ważyły się losy Warszawy: Niemcy, entanta, czy niepodległa Polska.

Do jednej z drukarni przychodzi Katzenschwarz, z zawodu drogerzysta, i zamawia etykiety z napisem „Eau de . ologne”.

Drukarnik myśli chwilę, potem mówi:

— Panie, może to ma być „Eau de Cologne”?

— Ni — mówi Katzenschwarz — ja potrzebuje „Eau de . ologne”.

— Ależ to niema sensu!

— Czemu niema sensu? Jeżeli tu Niemcy zostaną, to ja zrobię z tego „Eau de Cologne”. Przyjdzie entanta, to ja będę sprzedawać „Eau de Bologne”. A miałyby powstać Polska, to będę pisał „Eau de Pologne”.

Ze sfer bankowych.

P. Turski, który ustąpił niedawno ze stanowiska dyrektora Banku Związkowego, zawołał raz do siebie młodego praktykanta tego banku i począł mu robić przedstawienia:

— Dochodzą mnie słuchy, że pan prowadzisz się po nad stan, że pańskie wydatki nie stoją w żadnym stosunku do pobieranej w banku płacy, a to szkodzi opinii naszej instytucji, gdy jej urzędnicy żyją rozrzutnie. Podobno wczoraj w Imperialu kazałeś pan dać sobie homara...

— Panie dyrektorze — przerwał praktykant — to i pan należysz do tych ludzi, co z homara robią słonią?

Egalité.

W kawiarni siedzi tęgi major od ułanów a przy nim młody cywilista i toczy się taki dyskurs:

— Nieprawda panie majorze, że we wojsku niema różnicy między oficerem od kawalerji a piechoty, albo intendantury?

— Naturalnie że niema. My się wszyscy czujemy jak bracia, kawalerja, artylerja, sanitety...

— A czy pana majora nie biorą czasem za oficera od innej broni, nie od kawalerji?

— Niech Bóg uchwala. Ja zato walę zaraz w pysk!

Kochany Szczutku!

Lokal zawodowego Związku kelnerów w Warszawie sprząta dziewczyna, która znalazła się w odmiennym stanie i przychodzi do adwokata, aby zaskarżyć ojca o alimenty.

— A któż jest ojcem? — pyta adwokat.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

— Jak niewiesz, to czego chcesz? Bądź zdrowa!

Dziewczyna wychodzi markotna z kancelarji, ale niebawem wraca i pyta:

— Proszę pana mecenas, a czy niemożnaby zaskarżyć Związku?

NOWY TYP
WYDAWNICTWA!

**WESOŁE
OBRAZKI**

dla dzieci

WIERSZEM UŁOŻYŁ H. ZBIERZCHOWSKI.
RYSUNKI K. GRUSA.

SKŁAD GŁÓWNY:
Spółka Akcyjna Wydawnicza
we Lwowie, Zimorowicza 5.

Cena egz. 6.000 Mp.

: Odsprzedawcy poszukiwani. :



„SPORT“

Dwutygodnik

Urzędowy organ Polskich Związków:
Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych,
Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow.
Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich
Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nacz. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 10.000 Mp., Prenumerata kwart. 60.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: **Lwów, ul. Podwale 3. Tel. 581.**

Prenumerujcie „Sport“ **jedyny sportowy dwutygodnik na
Kresach Wschodnich.**



GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 54.000*— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 60.000*— Mkp. — Za granicą 70.000*— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Senatorska 6. — Administracja ul. Sokoła 4.

Telefon Redakcji w dzień 15., w nocy 230. — Telefon Administracji 291.

„GAZETA BANKOWA“

Tygodnik Ekonomiczny

Wychodzi co czwartku

Przynosi prócz bogatego działu teoretycznego, najświeższe wiadomości o nowych emisjach
akcji, warunkach subskrypcyjnych, walnych zgromadzeniach, wypłacie dywidendy —
nowe notowania akcji na giełdach polskich i tp. wszystkich banków i spółek akcyj-
nych w Polsce.

Prenumerata kwartalna 9 złp. — Adres Wydawnictwa: Lwów, Zimorowicza 5.

Hamlet w knajpie.

Pić albo nie pić — oto jest pytanie —
Nim serce uschnie, nim się krew spopieli,
Niech się raz jeszcze zachwieje w tym dzbanie
Przed pjanym wzrokiem blady cień Ofelji.

Sił nie mam walczyć: wszak zemsta i dłoń już
Słabną z pijaństwa, bo druhy, kochanki,
Dziecie nieboszczyk i trefniś Polonjusz —
Świat cały leży na dnie mojej szklanki.

Dość tej boleści i tej wewnętrznej pracy!
Sprawom doczesnym nie poradysz nijak —
Raczym się w trójkę: ja, stoik Horacy
I stryj mój, Klaudjusz, cny kompan, bo pijak.

Jedną znam prawdę: bez końca się nieci
Pragnienie ludzkie wielkie, jak tęsknota,
Bo okrom życia i śmierci świat trzeci
Jak wino w czaszce Yoricka bulgota.

Jan Zahradnik.

Demokracja.

W miasteczku R. na kresach panują pod względem towarzyskim bardzo sapatystyczne stosunki. Szpice miasteczka, możnaby ich naturalnie na palcach policzyć, tworzą małe kółko dla siebie. Trochę niżsi rangą dygnitarze utworzyli też swój osobny klub, a trzeci zespół stanowią urzędnicy minorum gentium aż do XII rangi w dół. Wszyscy się nudzą, narzekają, jednym słowem atmosfera towarzyska jest nieznośna.

Aż radca D. występuje z wnioskiem, że należy przecież porzucić tę klasowość i zjednoczyć się do wspólnego poza urzędowaniem pożycia. Myśl tę wszyscy podejmują z wielkim aplauzem i celem takiego zjednoczenia uchwalono nawet wydać wspólny bankiet, na który i ja, jako należący do tej środkowej kategorii, zostałem zaproszony.

Przychodzę zatem do kasyna i widzę... trzy biesiadne stoły, dla każdej kategorii gości osobny.

Jak to poznać?

— Jak można poznać, czy jakikolwiek strajk został wywołany przez socjalistów, czy komunistów?

— Czy nie czytasz dzienników so-

cjalistycznych? Jeżeli się strajk udał, to wywołali go socjaliści, jeżeli zaś się nie udał, to naturalnie komuniści.

Kochany Szczutku!

Przechodzę ogrodem Jezuickim we Lwowie. Przed pomnikiem Gołuchowskiego widzę syna znajomej mi rodziny, młodzieńckiego studenta, który defiluje tu i tam. Pytam go, na kogo czeka. Z początku niechce się przyznać, ale ostatecznie zwierza mi się, że guwernantka jego kuzynki dała mu randkę przed pomnikiem o 5-tej popołudniu i on już czwartego tygodnia codziennie tu na nią czeka i nie może się jej doczekać.

— To jakaś płocha niewiasta — odzywam się na to.

— No, żebyś pan wiedział — mówi trochę płaczącym głosem młody amant — że jak ona i na przyszły tydzień nie przyjdzie, to puszcza ją w trąbę!

Z kresowej militarystyki.

Iwan Spuchajło zgłasza się do raportu z prośbą o trzydniowy urlop.

— Naco ci urlopu? — pyta kapitan.

— Uroczystość familijna.

— Jaka?

— Będę brata wieszać.

Reminiscencja.

Było to podczas bolszewickiej inwazji. Na dworzec w Lublinie zajechał wojskowy pociąg. Wyskakują z niego nasze Antki i rzną prosto do gratisowego bufetu, urządzonego przez polskie panie.

Jakiś drażgał tłucze przed bufetem w obcasy i pyta, czyby nie można dostać kieliszka wódki.

— Żałuję bardzo — odpowiada bufetowa filantropka — ale alkoholu nie mamy. Może pan jednak dostać kawy albo limoniady.

— Dziękuję! — odpowiada urągliwie obrońca ojczyzny. — Niech sobie dama wyobrazi, że dostaję na froncie kulę w brzuch, bolszewicy biorą mnie do lazaretu, a tu mnie się z dziury kawa leje!

*

Reminiscencja ta przypomniła mi się z następującej okazji:

Jestem świadkiem na ulicy Brackiej w Warszawie, jak sierżant zatrzymuje jakiegoś rekruta i mówi:

— Poco ty się tamtemu kłaniał? Niewiesz, że to jest tylko urzędnik salinarny?

— Panie sierżancie — tłumaczy się rekrut — ja się na tem jeszcze nie wyznaję i dlatego wolę się każdemu uklonić, kto mi się wydaje podejrzany.

Dawniej a dziś.

Stało się! A stało się tak nagle, niespodzianie, nieprzewidzianie, bez związku z biegiem wydarzeń, bez sensu wogóle, jak powstaje projekt do futurystycznego wiersza, miłość kobiety, albo pomysł naprawy finansów państwowych. Jakkolwiek w Sejmie w dalszym ciągu wodzono się za łby, chociaż Lewica urządzała demonstracje, a Prawica pochody, mimo, że na czele Rządu stały bardzo zdolne chłopcy, nawiasem mówiąc wszystkie chłopcy zdolne, chociaż błękitny generał pojechał bez munduru do Ameryki, a seismografy paryskie nie zanotowały żadnego trzęsienia ziemi od dwóch przeszło tygodni, mimo, że pasek ściskał kraj z siłą niemal stryczka, a strajki stały się modą wszechobowiązującą, nastąpiło to, co w końcu nastąpić musiało: Dolar zmęczony niesłychaną turystyką lat ostatnich, stanął sobie pewnego dnia jak lwowski tramwaj i zdecydowanie odmówił dalszych skoków.

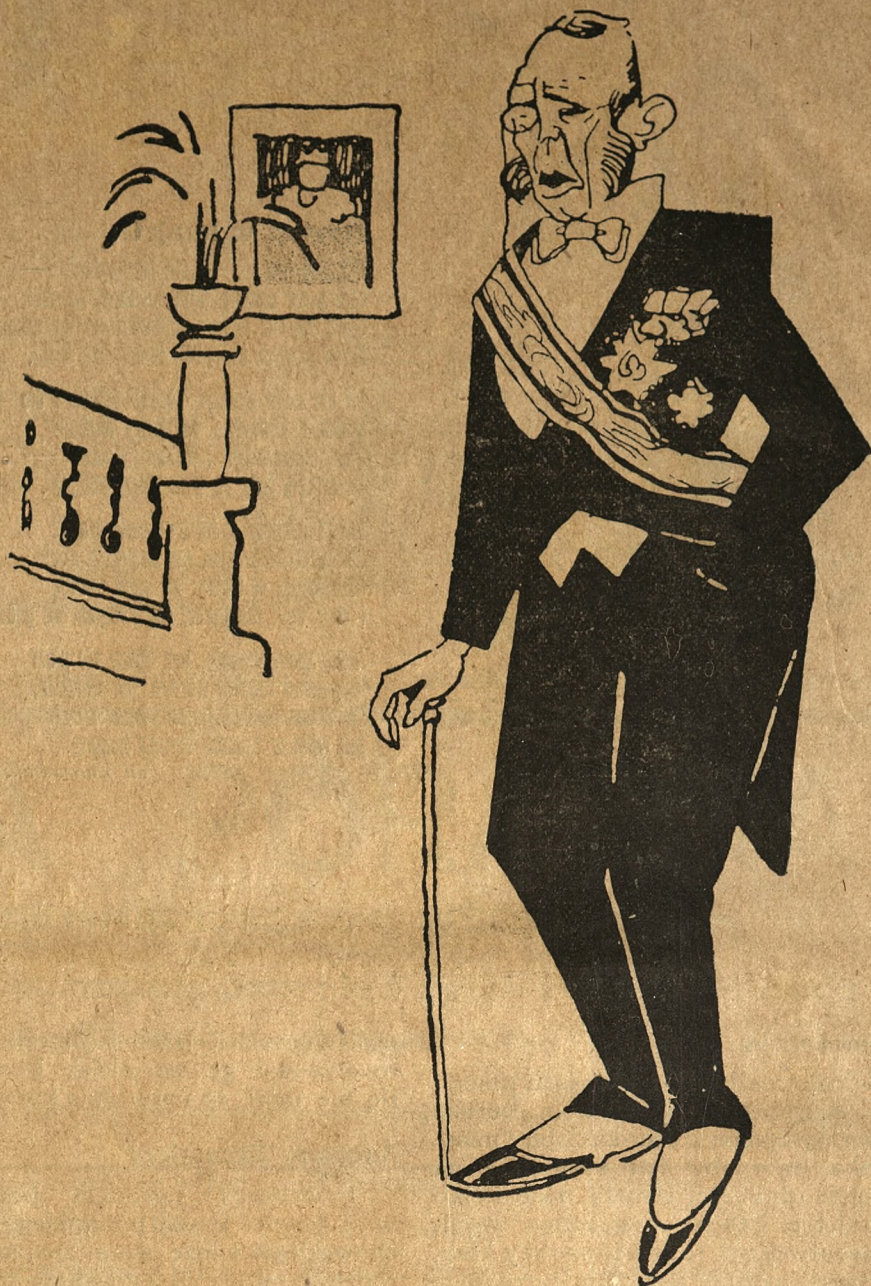
Sprawa przybrała katastrofalne rozmiary. Jej pierwszym objawem i zasadniczym momentem była krótka rozmowa na czarnej giełdzie, w chwili kiedy pan Walutendreker, żydek skromny i niepozorny przystąpił do pana Geldhaper, izraelity w całym tego słowa znaczeniu, i zaproponował mu kupno pewnej ilości dolarów.

— Nie kupuję! — odpowiedział p. Geldhaper spokojnie, ale bardzo zdecydowanie. Pan Walutendreker przeraził się, sądził bowiem w pierwszej chwili, że jego bogaty współwyznawca oszalał.

— Co panu jest, panie Geldhaper, dlaczego pan nie bierze? — zawołał. Jutro dolary skokną na 200 punktów.

— Niech skakają — odparł spokojnie p. Geldhaper.

To był początek. Reszta poszła błyskawicznie. Mimo wysiłków tytanicznych wszystkich najczarniejszych przedstawicieli czarnej finansjery dolar spadał z godnością, ale systematycznie. Skutki nie dały na siebie czekać. Już po tygodniu fatalistycznie przewidujący swą niechybną ruinę spekulanci, poczęli skakać z trzeciego piętra na bruk i ulubiony ten rodzaj samobójstwa przybrał charakter epidemii. Cała Warszawa chodziła blisko pod ścianami kamienic, gdyż każdemu przechodzącemu groziła śmierć przez zetknięcie się z spadającym ciałem samobójcy. Na czarnej giełdzie w żalobnym milczeniu notowano ubytek najbardziej popularnych osobników. Ludzie cenieni tam wysoko, zwłaszcza na miarę walutową, arystokraci *sui generis*, uprawiający handel obcą walutą z pokolenia w pokolenie, ginęli z dnia na dzień jak muchy. Na mieście papierosy „Sweet” i czekoladę Y. M. C. A. sprzedawano niemal za darmo.



Dyplomata przedwojenny.

Oficer amerykański nawet lotnik, mógł godzinę siedzieć u Lours'a, a żadna nimfa syreniego grodu nie rzuciła nań okiem, nie mówiąc już o przysiadaniu się do stolika.

We wszystkich kabaretach natrąsano się z nieszczęsnego dolara, kpiąc zeń niemiłosiernie. Dziennik „Rzeczpospolita” wychodził od tygodnia o dwu stronicach, a redakcja przebąkiwała serjo o zamknięciu pisma z powodu „trudności technicznych”, mistrz Paderewski zapowiedział szereg koncertów popularnych po cenach zniżonych, a Neuwert-Nowaczyński przeszedł otwarcie i z podniesionem dumnie czołem do obozu Lewicy.

Tak się to wszystko działo, gdy pewnego dnia kurs dolara doszedł do cyfry przełomowej pięciu marek za sztukę. Cudem żyjący pan Waluten-

dreker (skacząc z III. piętra zaczął o drut telefoniczny) wybiegłszy i głodny zbliżył się nieśmiało do p. Goldhapera oferując mu kupno 500 dolarów, które — jak twierdził — znalazł na ulicy. P. Golhaper spojrzał badawczo na swego współwyznawcę, mrugnął i rzekł spokojnie:

— Kupię po 5'5!

Pan Walutendreker nie okazał zdziwienia, chociaż tym razem był pewny, że jego szef oszalał. Chciał się jeszcze targować, ale Goldhaper zagroził mu wyrzuceniem za drzwi. Ustąpił. Tego samego wieczora dolar skoczył o dwa punkty.

Cały świat odetchnął. Na czarnym horyzoncie przyszłości zabłyśły pierwsze światła nadziei.

Wel.





Dyplomata dzisiejszy.

Bon mot X. Seipela.

Gdy X. Seipel wrócił z Warszawy do Wiednia i jego otoczenie pytało go, czy w Polsce nie przyjdzie do rewolucji z powodu drożyzny, spadku waluty i wogóle zmian rządów, miał na to kanclerz austriacki odpowiedzieć:

— Wątpię bardzo. Polacy są jak morze: dziś się burzą a jutro znów dźwigają spokojnie swe bałwany.

Koledzy.

Salo Saugeruch od roku jest konsulem pewnej małej republiki środkowo amerykańskiej, co uważa za najwięksiążkę zdobyc swego życia.

Niedawno Saugeruch więcej z obowiązku niż z ciekawości zwiedzał dział skulptur miejskiego muzeum. Nagle

spozstrzega pod ścianą biust Cezara z wrytym u dołu podpisem:

G. CAESAR PROKONSUL

Saugeruch zatrzymuje się z widoczną radością przed biustem, patrzy jakby z rozrzewnieniem w twarz rzymanina, a potem szepcze do niego protekcyjnie:

— Nu, wie geht's?

Jaka jest różnica między Germanią a kobietą?

Kobiecie płaci się zreguły za to, aby zaprzestała bierny opór, a Germania nietylko musi zaniechać biernego oporu ale ma jeszcze płacić!

Strajk u Szyfmana.

— Zatem aktorzy w teatrach szyfmanowskich strajkują, choć pobory

ich — jak stwierdzono — są znacznie wyższe niż urzędników państwowych!
— Tak! Ale czy słyszał kto kiedy, aby aktor dostał łapówkę?

Ach ci Pomorzanie!

(Autentyczne)

W jednym z sądów pomorskich została zarejestrowana „Ustawa spółkowa Pomorskiego Towarzystwa M...“ której artykuł 1 opiewa dosłownie: „Celem spółki jest pielęgnowanie wspólności, następnie pielęgnowanie chorych członków w wykonywaniu dowodów wolnej miłości i udzielanie wszelkich usług miłości...“

Ex politicis.

Gdy wrzała walka przedwyborcza i panowie kandydaci do sejmu byli na agitacyjnych rozjazdach, poseł Diamand przybył do Roz. (Rozwadów, Rozdół, Roźniatów — jak kto chce) aby wymacać sytuację. Burmistrz tej dziury, straszny simplex homo, udzielał mu wyjaśnień, nie orjentując się wcale, z kim mówi i o co właściwie chodzi.

— Myśli pan zatem — mówi do niego dr. Diamand — że na tutejszych ludzi można liczyć?

— Naturalnie! tu są sami porządni obywatele.

— Niema nikogo, któryby przy wyborach bruździł?

— Ta jak? Niech Bóg uchwala!

— A może przecie proboszcz?

— Oho! To pan doktor niezna naszego proboszcza.

— Kiedy mi się jednak wierzyć niechce, aby u nas obeszło się bez opozycji. Może przecie jest ktoś, kogoby należało skaptować, aby nie kontragitował. Pomyśl pan tylko!

Na to burmistrz zmarszczył czoło i mówi po chwili:

— Pan doktor ma takoj rację. Teraz sobie przypominam. Weterynarz!... Z niego jest taka czerwona świnią!

Najprostszy sposób.

Szkoła podchorążych w K., oddział saperów.

Oficer wyklada o niszczeniu dróg komunikacyjnych, aby utrudnić posuwaniu się nieprzyjacielowi.

— A zatem — mówi do jednego z uczniów — proszę sobie wyobrazić, że komendant posyła Kluskiewicza na jakąś stację z poleceniem, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi używanie linii kolejowej. Coby Kluskiewicz w tym celu zrobił?

Kluskiewicz chwilę bije się z myślami, ale wnet twarz mu się rozjaśnia i mówi:

— Zabrałbym z kasy wszystkie bilety kolejowe!



Odznaczenia.



Akuszanka: Mój Boże, tyle krzyżów ponadawali, a czy mnie za moją ciężką pracę nie należy się krzyż Od rodzenia.